Rok XII. We Lwowie dnia 6. października 1904. Nr. 41.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Z Kongresu Maryańskiego.

Zanim ukaże się Księga pamiątkowa kongresu i pozwoli nam zdać sprawę z pojedynczych, a tak licznych referatów, które były czytane na kongresie lub nie czytane wcale, podajemy dzisiaj kilka reminiscencyi z referatów słyszanych.

Hr. Ludwik Dębicki przedstawił znakomicie obowiązki katolików względem Kościoła. Uderzyło nas jednakowoż, że słynny publicysta a szczery katolik utrzymywał, że u nas nie potrzeba oddzielnego ściśle katolickiego stronnictwa. Między argumentami prelegenta była krótkotrwałość dzienników ściśle katolickich, jak „Unia“ ks. Krechowieckiego, „Ruch katolicki“ i „Przedświt“.

Nie przeczę, że gdyby zawiązać się mające stronnictwo katolickie miało być stosunkowo małoliczne i miałoby dowodzić, że reszta, stokroć większa nie jest katolicką, byłoby może niebezpiecznem urbi et orbi ukazywać małą liczbę szczerych katolików w narodzie katolickim.

Kiedy w Towarzystwie Rolniczem warszawskiem obejmującem w r. 1860 wszystkich większych właścicieli ziemskich, chciano zawiązać grupę katolicką, śp. Paweł Popiel, brat arcybiskupa warszawskiego sprzeciwił się temu dla tego, że zbyt mała liczba obywateli zechce stanąć pod sztandarem katolickim, a resztę będą uważać, jakoby nie katolicką. Może wspomnienie tego wystąpienia Popiela, które wówczas przemogło, wpłynęło na zdanie dzisiejszego prelegenta.

Wówczas, tj. przed 44 laty, zdanie to było bardzo na czasie, gdyż pod wpływem swego prezesa i duchowego króla narodu Andrzeja Zamoyskiego, obywatele zabierali się wraz z duchowieństwem do pracy nad ludem włościańskim na gruncie chrześcijańskim. Zaproszeni na rekollekcye wielkopostne, udzielane przez O. Prokopa, pomieścić się nie mogli w kościele Kapucynów przy ulicy Miodowej, ale nie chcieliby rzucać kamieniem na Garibaldiego i ogłaszać się przeciwnikami zjednoczonych Włoch, co wówczas należało do programu katolickiego. Nie zapominajmy, że przed 30 laty redaktor „Przeglądu Lwowskiego“ utrzymywał, że we Lwowie jest tylko 3 mężczyzn rzymsko-katolickich.

Zmieniły się czasy, dziś partya katolicka na gruncie patryotycznym i społecznym mogłaby stać się po kilkunastu latach roztropnej pracy potęgą.

Dziś po większej części jest jeszcze

„Tą przegraną, której cel daleki“;
„A która w końcu wygrywa na wieki“.

Łatwiej jest przyprządz niż odprządz. A tu trzeba odprządz dawne pretensye i nawyczki panowania i używania światowego.

„W ciągłej przykładu i słowa postaci“,
„Rozdawaj siebie samego twej braci“.
„Mnóż ty się jeden przez czyny żyjące“,
„A będą z ciebie jednego tysiące“.

Przez apostolskie życie i gorliwość, możnaby pozyskać szczerze katolickie wybory ludu wiejskiego, a tym sposobem mieć z czasem większość w Kole polskiem i w Sejmie.

Z inteligencyą znarowioną, która od tylu lat straciła zmysł bojaźni Bożej i poszanowanie dla dziesięciorga Bożego przykazania, będą większe trudności.

Do skrajnych kierunków nie da się pociągnąć, chyba tylko o ile interesa materyalne do tego cząstkę jej pociągną.

Wiadomo, że w Krakowie wielu dla karyery wpisało się do obozu katolickiego, bez żadnego nawrócenia się.

Trzeba się uczyć, minął wiek złoty. Musimy sobie przyswoić całą wiedzę apologetyczną zachodu, chociażby roztropność nakazywała z początku homeopatycznie jej udzielać, przyjmując za dewizę słowa Św. Hilarego: „Veritatem cum opportunitate defendere“. Wracając się do referatu hr. Dębickiego, dodać trzeba, że Prof. Uniw. Jagiellońskiego Dr. Czerkawski ze zwykłą sobie dzielnością zaimprowizował odpowiedź i szczegółami przez samego prelegenta podanemi, dowodził potrzeby partyi katolickiej w Galicyi.

Kronika Kościelna.

Czy »secessya« nadaje się do sztuki kościelnej? — Koburgiada i refleksye nasuwające się z tego powodu. — »Omnia in Christo renovare«. — Jak się przedstawia ruch stowarzyszeń katolickich we Wiedniu. — Związki humanitarno-towarzyskie. — Wystąpienie kordynała Gruschy przeciwko akcyi tych ostatnich. — Działalność wiedeńskiego St. Vincenz Vereinu i jemu pokrewnych Związków. — Rozwój socyalizmu w Austryi i przyczyny tegoż. — Konwent masonów w Paryżu i postulata w czasie tegoż wyrażone.

Profesor historyi sztuki o archeologii chrześciańskiej na uniwersytecie w Gracu, ks. Dr. Jan Graus, wydał dość obszerną rozprawkę przed kilku tygodniami, która — jak sam w słowie wstępnem powiada — ma się przyczynić do wyrobienia w czytelnikach sądu w kwestyi nowego kierunku w malarstwie i budownictwie, t. j. secessyi. Broszurka ta wydaną została za aprobatą miejscowego biskupa, a więc jestto niejako pierwsze urzędowe a zupełnie słuszne wystąpienie przeciwko zastosowywaniu secessyi w sztuce kościelnej. Secessya to w rzeczy samej samowola wielu malarzy i artystów w dekoracyi, malaturze i kompozycyi, a zatem to wcale nie styl dobrego gustu wyrobionego przez cywilizacyę narodów. Kościół nigdy nie zajmował się wyborem stylu, kształceniem lub zwalczaniem tegoż; bo kościelny rozwój sztuki oparty jest o grecko-rzymski fundament, a odleglejsze pokolenia i plemiona ludów, oddalając się od tegoż fondamentu, także pewną stwarzały secessyę — jak n. p. gotykę, renaissance, lecz Kościół nigdy w to się nie mieszał. Obecny jednakowoz kierunek nie ugruntowany wcale w rozwoju cywilizacyi i postępu, musi się wyszumieć i zamrzeć w zapomnieniu, a iżby szkody nie wyrządził sztuce kościelnej, obowiązkiem jest władz kościelnych zapobiedz temu. W tym celu co do budowy kościołów, ołtarzy, co do struktury naczyń kościelnych, należy przedewszystkiem zwracać uwagę na tradycyę i na przepisy kościelne. Boć gorszy się lud, widząc formę lub malowidła, do których nie przywykło jego oko. Kościół jest »apostolskim«, a zatem nie czemś, co ulega jakiejś tam przez szukającego rozgłosu artystę wynalezionej zmianie. W kościołach nie powinno nic razić ni dziwacznym stylem, ni prostactwem, nieodłącznem od tak zachwalanej przez wielu secessyi, ni wyrafinowaną pedanteryą stylo, ni wyuzdanym materyalizmem, bo na tem ucierpiećby musiała wiele pobożność ludu. Stąd surowej w tym kierunku, wszystkie nowe budujące się świątynie, winny ulegać kontroli Ordynaryatów, aby snać »szatan nie zasiadł na tronie świątyni«!..

Bo rozsiadł się on już wygodnie na tronie rodów, które spowinowacone z rodami królewskimi, przykładem życia winny przyświecać innym!.. Koburg — Luiza — hrabina Lonyay — Mattasich — oberżysta z Florisdorfu Weitzer i innych kilka osobistości ze skandalów dworskich żyjących, oto piękne towarzystwo, które niby klownów trupa bawi swemi występami całą Europę!... Czcigodny a i tak już zbyt często doświadczany zachowaniem Orthów, Wolflingów i im podobnych zasmucony Monarcha, co roku prawie od pewnego czasu doznaje podobnych ciosów, tak, że w istocie energię jego ducha, hart jego woli, pokorne poddanie się pod niezbadane wyroki Boże podziwiać i brać za przykład należy! »Szatan rozsiadł się na tronie« w tych rodach, które tradycyom swoim wiernymi być powinny i niby jasne słońca oświecać maluczkich. A szatan rozkoszy, szatan uzywania dóbr tego świata, szatan rozpusty i zmysłowości, szatan — którego hasłem życie bezczynne — oto on, który się tam rozsiadł, a skandale te to jego dzieło... Szatan ten to pracuje na rzecz socyalizmu i anarchii, boć skandale te, to woda na ich młyny!... Skandale te, to niby kartacze, powagę książąt i królów w posadach wstrząsające i coraz bardziej rozsadzające!... Bo czyż taka n. p. nocna ucieczka księżnej Luizy koburskiej, takie interwiewy jej z paryskimi dziennikarzami, taki pobyt jej w Paryżu z dawnym swym adoratorem, a nawiasem mówiąc, fałszerzem weksli, Mattasichem, taki telegram hrabiny Lonyay do księcia Filipa koburskiego, wystosowany w tonie bezgranicznie nietaktownym i obraźliwym, czy — pytam — to wszystko nie jest arcymiłem dla wszystkich wrogów ustroju monarchicznego?? Dałby Bóg, aby przynajmniej ten skandal był ostatnim, bo faktycznie i najbardziej różowo na świat patrzącemu czarno się robi przed oczyma, gdy na tego rodzaju patrzy afery, gdy codziennie o nich słuchać jest zmuszonym!... O jakżeż stosuje się właśnie do tych rodzin owa pierwsza encyklika Piusa X: „*Omnia in Christo renovare*"....

»Wszystko odnowić w Chrystusie« — złote to słowa; tem więcej, że wszystko w naszej dobie potrzebuje koniecznie tegoż odnowienia... Gdziekolwiek spoglądnąć — wszędzie się coś psuje, a psuje się, bo nie jest w duchu Chrystusa! Męstwa i wytrwałości w działaniu jakżeż rzadkie są wypadki, a męstwo i wytrwałość toć to podwal na wszystkiego... Toż i Zbawiciel raz po raz zaleca te dwie cnoty Apostołom swoim!.. Dość przyglądnąć się życiu związkowemu we Wiedniu, by poznać tę prawdę. W Związkach i stowarzyszeniach, gdzie silna istnieje organizacya i życie żywszem bije tętnem i czynów widać poddostatkiem. Lecz niewiele katolickich Związków może poszczycić się i we Wiedniu tymi rezultatami, a to li z tego tylko powodu, za organizacya innych mocno chroma a stąd i liczba członków wiele pozostawia do życzenia. Przeważna liczba wiedeńskich stowarzyszeń nie służy wcale ani celom religijnym ani charytatywnym, lecz jedynie powstały one celem rozweselenia żądnych zabaw Wiedeńczyków. Są to Związki towarzyskie, kasyna, kluby, resursy i t. p., zwące się oficyalnie Związkami humanitarno towarzyskimi, a członkowie ich, nie troszcząc się wiele o politykę, a jeszcze mniej o wyznanie, raz Luegerowi, drugi raz choćby i Seitzowi oddaliby chętnie swe głosy przy wyborach, podobnie, jak potrafiliby oni raz w kościele, drugi raz w bożnicy uczestniczyć w nabożeństwie. Wszystko im jedno, cały świat ich nie obchodzi, byleby mogli w swoim klubie wychylić o swej porze kufelek »schwechackiego«... Na katolickie Związki, choćby nawet najpopularniejsze, jak n. p. stacye dla opieki dzieci, lub Związek pomocy dla sierot, Wiedeńczyk daje grosz bardzo niechętnie, ale na humanitarno-towarzyskie stowarzyszenia łoży pieniędzy sporo, mimo że działalność tych stowarzyszeń na polu charytatywnem redukuje się prawie do zera. Wprawdzie w czasie Bożego Narodzenia urządzają one drzewka dla dzieci, ale przytem dzieją się nieraz takie nadużycia, że w roku zeszłym książę-arcybiskup wiedeński, kardynał Gruscha, był zmuszonym publicznie zganić takowe. Dziatwa bowiem obojga płci w lokalach tychże stowarzyszeń zgromadzona, po odśpiewaniu przy »Christbaumie« świeckich piosenek i kupletów, otrzymywała podarunki nieraz do wieku wcale nie odpowiedne, a następnie musiała mimo „*velitum tempus*" brać udział w tańcach, które tamże urządzano. Wprawdzie wobec tego wystąpienia kardynała Gruschy wiele pod tym względem uległo już zmianie na lepsze, a kontrola ustanowiona ze strony Zarządów szkół, okazała się w tem nader pomocną i korzystną, to jednak te stowarzyszenia i Związki humanitarno-towarzyskie więcej przynoszą szkody, aniżeli korzyści. Z powodu ich istnienia i to w wielkiej bardzo liczbie, mnóstwo osób nie ma ochoty przyczyniać się do utrzymania Związków i stowarzyszeń katolickich. A przecież nader nieliczne są te humanitarno-towarzyskie Związki, któreby obrały sobie za cel rozumną dobroczynną działalność. Inne służą tylko »ku hecy i rozweseleniu«, a przecież coraz większa garnie się do nich liczba członków. Już same nazwy tych Związków są charakterystyczne: »Hum, Die Affen, Alpler, Amor, Apollo, Anzengruber, Wiener Büden, Ernst und Pfeifer, Heitere Brüder, Ritterorden der Mitternacht, Herbstzeitlose, Mondscheinbrüder, Secession, Die Unnötigen, Unzertrennliche i t. p. Tak więc rozdrobiona akcya dobroczynna katolików wiedeńskich musi być słabą, a z czasem i rozsypać się zupełnie.

Najsilniej stoi obecnie we Wiedniu »Dolno-austryacka organizacya dobroczynna katolików«. Związek też krajowy, założony przez barona Vittinghoffa-Schella, w celu zjedno-

czenia stowarzyszeń charytatywnych. Wprowadzono listy żebrzących z profesyi, którzy żyją jedynie wspierani jałmużną, udzielaną im przez magnatów wiedeńskich; wszystkie zatem prośby o zapomogę, wysyłane przez nich do swych dobrodziejów, zostają oddawane do zbadania Towarzystwu św. Wincentego à Paulo. Towarzystwo to najbardziej zasłużone pod względem działalności charytatywnej, posiada konferencye we wszystkich parafiach wiedeńskich i zostaje pod przewodnictwem księcia Jana Schwarzenberga. Dopomaga mu dzielnie w niesieniu pomocy ubogim chorym Związek dobroczynności pań, którego prezesową jest hr. Alojzya Fünfkirchen-Liechtenstein. Związek św. Elżbiety zajmuje się też pielęgnowaniem ubogich; sanacyą dzikich małżeństw kieruje Dzieło św. Jana Franciszka Regisa. Związek asylum św. Alojzego daje przytułek niezdolnym do pracy sługom; Bractwo św. Trójcy opiekuje się pielęgnacyą ubogich nieuleczalnie chorych, w tym celu wybudowało dom obszerny i wzorowo urządzony na Währing. Cicho i bez rozgłosu spełnia swe zadanie Związek św. Józefa z Arymatei, co miesiąca sprawiając setkom ubogich pogrzeby chrześcijańskie. Centralny Związek dla ochronek dziecięcych we Wiedniu i w okolicy liczy już 20 partykularnych Związków i asylów. Niektóre z tych katolickich Związków dobroczynnych, które zwłaszcza w naszej dobie otwarte mają pole do popisu, znajdują nader liche poparcie, a liczba członków w nich coraz szczuplejsza; tak n. p. w Związku św. Grzegorza, założonym w celu wspierania ubogich studentów uniwersytetu wiedeńskiego, lub w katolickim Związku wstrzemięźliwości lub w Związku św. Rafała, opiekującym się austryackimi wychodźcami. Wobec tego z prawdziwą radością powitać należy usiłowania stojącego pod przewodnictwem hr. Spiegel-Diesenberga i księdza Schaurhofera, Związku krajowego dla stowarzyszeń dobroczynnych, a zmierzające do skonsolidowania, a tem samem i do wzmocnienia tychże.

Brak stanowczego i energicznego działania ze strony Związków katolickich wogóle przyczynia się niemało do rozrostu stronnictw socyalistycznych. Już wiec socyalistów w Aussig r. 1902 postanowił wobec ówczesnych opłakanych stosunków politycznych w Austryi poświęcić się wyłącznie stworzeniu organizacyi. Organizacya ta jednakowoż nie postępowała równomiernie, bo gdy w organizacyi rękodzielniczej sprawozdanie z wiecu socyalistycznego w Salcburgu z września 1904 zaznacza widoczne postępy, to równocześnie przyznaje, iż stan organizacyi politycznej nie jest wcale zadawalniającym. W organizacyi zawodowej w ciągu czasu od lipca 1903 do końca czerwca 1904 przybyło członków 19.487, tak, że obecnie liczy ona 154.635 osób. Natomiast w Związkach robotniczych spadła liczba członków w tymże samym czasie z 31.310 na 22.927. Wkładki w organizacyi politycznej wynosiły od 5—30 hal. miesięcznie od pojedynczego członka. W wyż wspomnianym czasie urządziło stronnictwo socyalnej demokracyi we Wiedniu meeting z 26. lipca 1903, w którym wzięło udział 30.000 uczestników, a który miał być głośnym protestem przeciwko kuryom wyborczym w parlamencie austryackim, a nadto IV. kongres rękodzielniczy w czerwcu 1903, konferencyę socyalistycznych członków 23 rad gminnych w grudniu 1903 i III. wiec związkowy stowarzyszeń robotniczych, rękodzielniczych i gospodarczych w sierpniu 1903. Odbyło 1639 zgromadzeń ludowych, 7981 zgromadzeń związkowych i 7551 zgromadzeń na podstawie §. 2. Przy wyborach socyalna demokracya poniosła klęskę w Austryi górnej w II. kuryi wyborczej i w Aussig w Czechach. W 77 miejscowościach brali udział socyaliści w czasie wyborów gminnych a w 96 miejscowościach mają 379 członków rad gminnych z pośród swego stronnictwa. W 10 miejscowościach okręgu wyborczego Reichenberg i w 2 okręgu wyborczym Budziejowice w Czechach całe trzecie koło wyborcze jest socyalistycznem. W Czechach urzęduje już nawet dwóch socyalistycznych naczelników gmin. W Gracu mają 9 radców miejskich z obozu socyalistycznego. Wiedeń im tylko nie dopisał wcale; kandydaci socyalistyczni doznali dotkliwej porażki w II. i XIII. dzielnicy wiedeńskiej, gdzie wybrano członków chrześciańskiej partyi robotniczej, Pinzgera i Kunschaka. Nie powiodło się też socyalistycznemu stronnictwu — jakto już w swym czasie pisałem — z wydawnictwem dwucentowego dodatku do »Arbeiterztg« p. t. »Die Volkswacht«; w zamian za to powstał nowy organ prowincyonalny »Schlesische Volkspresse“, wychodząca w Jägerndorf na Szląsku.

Prasa socyalistyczna posiada ogółem w Austryi 3 polityczne dzienniki t. j. w Wiedniu, Gracu i »Naprzód« w Krakowie, 3 wydawane 2 razy w tygodniu, 21 tygodników. Nakład tychże wynosił w czerwcu 1903 egzemplarzy 117.750 i podniósł się w czerwcu 1904 na 130.900. Oprócz tego istnieje także polityczny tygodnik humorystyczny »Glühlichter«. Socyalistyczna prasa zawodowa składa się z 3 tygodników, 6 wychodzących trzy razy na miesiąc, 8 co dni 14, 7 dwa razy na miesiąc, 8 miesięczników i jedno czasopismo wydawane co 20 dni. Nadto pod sztandar socyalnej demokracyi kryje się organ kas chorych »Arbeiterschutz«, »Arbeiter Stenograph«, »Arbeiter-Sängerztg«, »Der jugendliche Arbeiter«, »Der Naturfreund«, »Mitteilungen der Freidenker« i »Arbeiter-Genossenschaft«. I socyalistki mają też swój organ »Arbeiterinnenztg«, który posiada 5300 abonentek.

Właśnie ukończyli swe obrady zgromadzeni w Paryżu wolnomularze. Wybitnie polityczny charakter tegorocznego konwentu masońskiego objawił się w końcowej mowie przewodniczącego Bonetta. Wyraziwszy suto pochwał dla Combesa za jego politykę kościelną, dodał między innemi i to: »Spodziewamy się ogłoszenia owego prawa, które zdejmie jarzmo niewoli z rodu ludzkiego, a które uchwalonem zostało przez konstytuantę w r. 1790 w sprawie zupełnego zniesienia zakonów męskich i żeńskich we Francyi! Republika musi przypieczętować grób tych upiorów, pozostałych ze średnich wieków; boć dzień już nastaje, w którym inne starodawne prawo — prawo wolnej miłości — rządy obejmie nad światem«. Przyjęto też rezolucyę, domagającą się postawienia na porządku dziennym w izbach deputowanych w styczniu 1905 wniosku na skreślenie budżetu wyznaniowego i zupełny rozdział państwa od Kościoła. W rezolucyi tej powiedziano nadto, że od lat 110 nie wynaleziono lepszego środka do wprowadzenia pokoju religijnego i zagwarantowania wolności sumienia ponad środek uchwalony przez jakobinów, wchodzących w skład ówczesnego rządu. Tak mowa Bonetta jak i owa rezolucya do tego stopnia podobały się zebranej braci masońskiej, iż nie mogli się powstrzymać od dalszej uchwały, by słowa te ogłosić drukiem i rozrzucić owe broszury pomiędzy lud francuski!.. *(X. X.)*

II.

Nauka

do młodych żołnierzy (rekrutów).

„Stan wojskowy i jego walki duchowne“.

„Bojowanie jest żywot człowieczy na ziemi“. (Job. VII, 1).

Każdy prawdziwy chrześcianin-katolik jest żołnierzem Chrystusa w całem tego słowa znaczeniu. W Sakramencie Bierzmowania złożył on przysięgę na sztandar Chrystusa, wdział na siebie zbroję duchowną i odtąd stoi zawsze na polu walki duchownej. Jego nieprzyjaciele, to jego własne żądze i namiętności, to świat cały ze swojemi ponętami, to wreszcie szatan ten odwieczny nieprzyjaciel ludzkości, razem ze swojemi sidłami i pokusami. Kto zwyciężył tych wszystkich nieprzyjaciół, ten nie potrzebuje się obawiać żadnych innych, chociażby największych nieprzyjaciół.

Z równą słusznością można powiedzieć, że Ewan-

gelia święta jest nauką i przewodnikiem, co nam wskazuje, jak należy walczyć i jak można zwyciężyć nieprzyjaciela nie tylko wewnętrznego, ale także i zewnętrznego. Dlatego też znajomość tej Ewangelii świętej, czyli znajomość zasad religii, jak również życie urządzone według tych zasad jest koniecznie potrzebnem każdemu bez wyjątku człowiekowi, ale przedewszystkiem każdemu żołnierzowi, bo jego to właśnie jest powołaniem zwyciężać podwójnego nieprzyjaciela własnego, wewnętrznego i ogólnego zewnętrznego.

Żołnierz przeto nie powinien nigdy o tem zapominać, że jest chrześcianinem, a jako taki żołnierzem Chrystusa, gdyż dopiero w takim razie może wyjść zwycięzko z tej walki duchownej, na którą w swoim stanie wojskowym nierównie więcej jest narażonym, aniżeli inni katolicy.

Żołnierz każdy powinien być bohaterem nietylko na placu boju, w walce z nieprzyjaciółmi państwa, ale także ma być bohaterem w walce duchowej ze sobą samym, zwyciężając swoje złe skłonności, żądze i namiętności. I ten tylko zdoła pokonać kiedyś nieprzyjaciół ojczyzny, kto przedtem nauczył się zwyciężać i pokonać siebie samego.

W dzisiejszej nauce pragnę przygotować was na tę duchowną walkę ze sobą samym, a przytem podać wam niektóre środki i sposoby, przy których pomocy możecie się stać takimi zwycięzcami siebie.

Stan wojskowy jest i w czasie pokoju stanem ustawicznych i twardych walk, gdyż walk przeciw najniebezpieczniejszym nieprzyjaciołom, to jest przeciw własnym namiętnościom i złym żądzom, a szczególnie przeciw zmysłowości i rozpuście, która niestety tak bardzo rozszerzona wszędzie na świecie a także i pomiędzy żołnierzami. Widać, żołnierze zapominają, że ich jest świętym okowiązkiem uciekać od niej, zwyciężać ją i pokonywać, zapominają również na straszne bardzo i smutne skutki, jakie ona za sobą pociąga.

Rozpusta, jak nas przekonuje doświadczenie, poniża każdego człowieka, odbiera mu siły fizyczne i moralne, czyni go niezdolnym do należytego wypełniania obowiązków stanu. Lecz bez porównania straszniejsze są jej skutki, skoro uda się jej zatruć serce i wolę żołnierza, skoro osłabi jego ramię, które ma nosić broń i używać jej w celu obrony tronu i ojczyzny. Żołnierz cały zdenerwowany traci swoją siłę a z nią odwagę i męstwo, staje się niezdecydowanym, chwiejnym a nawet trwożliwym i bojaźliwym, czyli niewieścieje całkowicie. Jeżeli zaś chwiejność, bojaźliwość i zniewieściałość pociąga za sobą wielkie i straszne szkody już dla każdego bez wyjątku obywatela, to powiedzcie sami, jak wielkiem nieszczęściem dla państwa i ojczyzny są żołnierze zniewieściali, którzy wskutek braku stanowczości i z bojaźni nie umieją wyzyskać korzystnej dla nich chwili, jaka, raz pominięta, nigdy juz więcej nie wróci? Rzymianie jak długo umieli zwyciężać siebie i prowadzić życie pełne hartu i zaparcia, tak długo panowali nad całym wówczas znanym światem. Skoro zaś tylko zaczęli schlebiać zmysłowości, skoro oddali się rozpuście i rozwiązłości, wnet zostali zewsząd wyparci, a nawet ze zwycięzców stali się zwyciężonymi i poddanymi.

Doświadczenie też poucza, że wszyscy rozpustnicy tracą chęć i zamiłowanie nietylko do modlitwy, do odwiedzania kościoła, do nabożeństwa i do dobrych uczynków, ale także tracą zamiłowanie do swego zawodu, tracą zapał do służby. Oni zawsze tylko o tem myślą, aby uwolnić się od obowiązków, lub je na drugich zwalić. A skoro je niekiedy wypełniają, to tylko wtenczas, kiedy muszą i o ile muszą. Zwykle są oni na pół żołnierzami, albo też żołnierzami do niczego czyli złymi żołnierzami.

Doświadczenie wreszcie wykazuje, że ludzie, schlebiający rozpuście, popadają z czasem w najprzykrzejsze stosunki i kolizye, które im odbierają wszelką swobodę i spokój ducha, które wpędzają ich w ubóstwo, nędzę, w straszne i nieuleczalne choroby, które prowadzą ich do szpitala na długie nieraz tygodnie i miesiące. Nie umiejąc zaś a może i nie chcąc się zwrócić do Boga, u którego jedyny ratunek, jedyna pomoc, tracą całkiem chęć do życia i wreszcie je kończą przed czasem i to zwykle samobójstwem. Statystyczne wykazy przekonują, że najwięcej samobójców rekrutuje się z pomiędzy rozpustników i rozwiązłych.

Ażeby nie ściągnąć na siebie owych strasznych skutków życia rozpustnego, należy mężnie ze sobą walczyć, należy stać wiernie przy wierze świętej katolickiej, i mieć zawsze na pamięci jej zasady, prawa i przykazania. Tylko przy pomocy zasad religijnych nie upadniemy nigdy w walce z namiętnościami, owszem, przy pomocy Boga zawsze potrafimy je pokonać, złamać i zwyciężyć.

Wprawdzie walka ta duchowna nie jest wcale łatwą, zwłaszcza dla was, moi drodzy, kiedy jesteście młodymi, kiedy macie jeszcze mało doświadczenia własnego, a do tego musicie żyć w złych pod tym względem stosunkach, po naszych miastach, pełnych zepsucia i moralnej zgnilizny. Lecz piękne przykłady własnych rodziców niechaj stoją wam zawsze przed oczyma. Miejcie na pamięci i w sercu ich rady i upomnienia, jakich wam nie szczędzili w chwili pożegnania i rozłąki. Wiara nasza święta niechaj was wspiera i umacnia na wszystkich drogach życia. Tę wiarę świętą wiernie zachowajcie, jej zasadami się kierujcie wśród wszelkich zajęć i czynności, a Pan wszędzie będzie z wami. „*Jeżeli Bóg za nami, kto przeciwko nam*". (do Rzym. VIII, 31).

Żołnierz, który ma Boga w sercu, a wskutek tego spokój sumienia w duszy, ten będzie umiał siebie zwyciężać, będzie umiał żyć jako bohater i umierać także jako bohater. On bowiem zawsze ma to wewnętrzne przekonanie, że Stwórca, Pan i Bóg, który utrzymuje cały ten wszechświat, i jego także nie opuści nigdy ze swojej ojcowskiej opieki, nawet wśród zamętu i wiru strasznej i niszczącej walki. Takiego wierzącego żołnierza ożywia i podtrzymuje w tej duchownej walce nadzieja wiecznego

szczęścia, przyobiecana wszystkim zwycięzcom. Jego podtrzymuje w tej ciężkiej walce miłość ku monarsze i ojczyźnie. A spełniając sumiennie ten obowiązek miłości, ze spokojem powierza swoje życie Opatrzności Boga, mając zawsze i wszędzie na pamięci słowa Pisma świętego: *„Bądźcież tedy poddani wszelkiemu ludzkiemu stworzeniu dla Boga; chociaż królowi, jako przewyższającemu, chociaż książętom, jako od niego posłanym ku pomście złoczyńców, a ku chwale dobrych“*. (i. Piotr II. 13.).

Wypełniając wiernie przykazania zawarte w tych słowach Pisma św., poddając się prawom Boga i przepisom waszego stanu, będziecie prawdziwie wolnymi, gdyż będziecie panami siebie samych, panami swoich złych skłonności i namiętności. Nadto będziecie swobodnymi, od nikogo, od żadnej namiętności nie zawisłymi i każda chwila czasu, wolna od służby czy obowiązków, w całości do was będzie należeć, będziecie mogli nią rozporządzać dla własnej korzyści i nauki. A czas, moi drodzy, to złoto, to pieniądz, to wielki kapitał. I każdy ciężkie przewinienie ściąga na siebie, kto ten cenny kapitał zakopuje, lub lekkomyślnie go trwoni, kto nie dokłada starania, aby wyzyskać należycie każdą wolną chwilę, lecz jak to mówią, stara się wolny swój czas zabić. Usposobienie człowieka, jego wykształcenie i jego wartość wewnętrzna najlepiej wtenczas na jaw występuje, kiedy ten umie wyzyskać korzystnie każdą chwilę czasu. Przeto też nie chciejcie się przyłączać do owych lekko myślących i lekko żyjących ludzi, którzy to całemi godzinami włóczą się bez celu po ulicach i głównych placach miasta, albo całe znowu wieczory przesiadują po szynkach, propinacyach i gospodach. Kiedy pragniecie wypoczynku i odetchnienia, to szukajcie takiego wypoczynku, który duszę i ciało umocni i pokrzepi, a unikajcie wszelkiej rozrywki i zabawki, któraby miała poniżyć waszą godność, któraby miała wam przynieść szkodę na duszy i na ciele. Unikajcie także wszelkiej gry w karty, zwłaszcza o pieniądze, bo takie gry nie są niczem innem, jak tylko trwonieniem i zabiciem czasu. Unikajcie także niemierności wszelkiej, unikajcie pijaństwa, bo ono jest źródłem i początkiem wielu występków, ono jest jakby moralnem opium, co podnieca i rozwesela na chwilę, lecz tylko w tym celu, aby potem tem łatwiej człowieka oszołomić i zabić.

Wreszcie nie chciejcie zapominać, że od tego czasu, kiedy wstąpiliście w szeregi wojskowe, nie należycie już więcej do siebie. Wasze zdrowie i życie już nie jest więcej waszą wyłącznie własnością, lecz raczej własnością ojczyzny i monarchy, pod którego sztandarami i rozkazami służycie. Każdy też występek przeciw zdrowiu i życiu waszemu, jest zarazem występkiem przeciw własnemu stanowi, jest niejako zdradą monarchy i ojczyzny. A niestety, jak często się zdarza, że żołnierze, o których wychowanie i wykształcenie państwo całe przez długie nieraz lata się starało w tej nadziei, że kiedyś w danej potrzebie będą jego obroną przeciw napadom wszelkich wrogów, niszczą, rujnują swoje zdrowie i życie przez występne i rozpustne życie, a zrujnowawszy się całkiem, kończą samobójstwem! Tacy żołnierze, dezerterzy, uciekają, dezerterują z posterunku, zanim mogli się odpłacić państwu za poniesione trudy, koszta i starania.

Nie chciejcie przeto zapominać, że przy wojsku, przy największej nawet swobodzie i wolności, zawsze musicie się uważać za związanych i skrępowanych przepisami wojskowymi i bezwarunkowem posłuszeństwem. Posłuszeństwo to wasze bezwarunkowe i ślepe, które jest duszą wszystkich cnót wojskowych, musi być także duszą i podstawą wszystkich waszych prac i czynności, całego waszego postępowania przy wojsku. Posłuszeństwo zaś to wojskowe, jeżeli tylko na zewnątrz dla oka bywa przestrzegane, czyni bardzo lekkim stan wasz wojskowy, jeżeli zaś sumiennie bywa zachowane, czyni go trudnym, wymagającym wytężenia wszystkich sił ducha i ciała, gdyż wymaga zaparcia się swojej woli, swojego własnego ja. Nic bowiem nie sprzeciwia się tak bardzo ludzkiej próżności i zmysłowej wyobraźni, jak słuchać ślepo cudzych rozkazów i je dokładnie wykonywać. Lecz powiedźcie, czy nie musiałaby stanąć najlepsza nawet maszyna, gdyby tylko jedno lub drugie w niej kółko odmówiło służby?.. Albo, coby się stało z rodziną i jej całem gospodarstwem, gdyby każde dziecko chciało według własnego widzimisię w domu rządzić i panować, a nie chciało słuchać i wykonywać rozporządzeń głowy całego domu?...

Na nic rozpadłaby się armia, w którejby każdy żołnierz chciał się kierować własną wolą, której brakowałoby posłuszeństwa. W całej armii musi być jedna tylko wola, jedno serce, jedna dusza, jedna niejako ręka. Cała armia musi być rządzona i kierowana przez jednego wodza. On sam jeden rozkazuje, a wszyscy inni muszą słuchać i wiernie wykonywać otrzymane rozkazy, jeżeli cała armia ma odpowiedzieć swojemu wzniosłemu ale i trudnemu zarazem zadaniu.

Wszyscy bez wyjątku pragniemy, aby nasza armia była karną, silną i w danym razie zwycięzką. Dlatego też całem sercem oddajcie się waszemu nowemu stanowi, bo w takim dopiero razie będziecie całymi i dobrymi żołnierzami, w takim razie nie splamicie nigdy honoru wojskowego. Pamiętajcie zawsze i wszędzie na rodziców waszych, którzy, żegnając się z wami, błogosławili wam na drogę nowego życia waszego i upominali zarazem, abyście się strzegli i unikali wszystkich złych towarzystw. — »Złe towarzystwa psują dobre obyczaje«. — Starajcie się według ich upomnień żyć przy wojsku tak, abyście kiedyś wracając do domu swoich dobrych rodziców mogli znowu stać się godnymi ich rodzicielskiego błogosławieństwa. Żyjcie zawsze jako dobrzy żołnierze katolicy, wierni Bogu, wierni także monarsze i ojczyźnie, wierni wreszcie waszemu stanowi i jego obowiązkom, stosownie do owej przysięgi, któraście wszyscy złożyli, a którą odnówcie sobie teraz w krótkości tu przed ołtarzem Wszechmocnego Boga, wołając z głębi duszy: «Chcemy wiernie dotrzymać

przyrzeczenia, chcemy wiernie służyć przy wojsku z tem hasłem: „*Z Bogiem za cesarza i za ojczyznę*“. Amen.

Kilka słów w sprawie nauczycieli-organistów.

Z powodu wspomnianej w ostatniej kronice reformy seminaryów nauczycielskich i zamierzonej reformy szkolnictwa ludowego w Austryi, wyłoniła się i inna sprawa. W Czechach i wielu prowincyach niemieckich i słowiańskich monarchii naszej, utrzymało się po dziś dzień to samo, co przed laty z niemałym pożytkiem dla religijnego wychowania młodzieży i u nas było a może gdzieniegdzie i obecnie jest praktykowanem, a mianowicie, że nauczyciele ludowi po wsiach zajmują się poza godzinami szkolnemi także i spełnianiem obowiązków organisty w parafii. Przeciw temu niemiecko-austryacki Związek nauczycieli przesłał protest do c. k. ministeryum wyznań i oświecenia, domagając się wydania zakazu zajmowania posad organistowskich przez nauczycieli. Tym sposobem sprawa organistów, która od dłuższego czasu jest istną piętą Achillesa, we wielu gminach stała się kwestyą nader piekącą i byłoby bardzo na czasie, gdyby miarodajne czynniki kościelne na nią baczną zwrócić raczyły uwagę.

Zamiaru owego protestu czy memoryału Związku nauczycielskiego któż się nie dopatrzy? Wiadomo, że indywidua w rodzaju Seitza, Józefa Kaspra z Trautenau, Franciszka Schreittera z Leitmeritz i innych nauczycieli ludowych, a posłów socyalistycznych w Radzie państwa, coraz liczniejsze są w stanie nauczycielskim, zwłaszcza poza granicami Galicyi; a jako takie, wrogie są to żywioły dla Kościoła św. i w ogóle dla katolicyzmu. Celem ich zatem głównym jest wprawić w kłopot wielu duszpasterzy wiejskich. Setki są bowiem małych miasteczek i wsi, gdzie nauczyciel jest jedyną osobistością, rozumiejącą się na grze na organach, jakoteż wiele jest kościołów i gmin, które nie są w stanie utrzymać osobnych organistów. Gdy zaś nadto ludność przywiązuje wielką wagę do dobrego śpiewu kościelnego i gdy śpiew taki bezsprzecznie potężny wywiera wpływ na wykształcenie umysłu i charakteru młodzieży i ludu, więc też i ma prawo społeczeństwo łożące nieraz ponad swe siły na utrzymanie szkół, domagać się, by kierownictwo śpiewu w szkole i w kościele w jednym znajdowało się ręku. Stąd to prawie każda Rada szkolna miejscowa w Austryi górnej i dolnej, w Solnogrodzkiem, w Styryi, Karyntyi, Krainie, Tyrolu, po większej części także w Czechach, Morawii i Szląsku przy obsadzaniu posad kierowników szkół, takich tylko kandydatów przyjmuje do propozycyi, którzy odpowiednią mają kwalifikacyę a zarazem i objawiają chęć przyjęcia posady organisty lub przynajmniej objęcia kierownictwa śpiewu kościelnego.

W wykluczaniu z propozycyi nie posiadających rzeczonej kwalifikacyi, widzi Związek niemiecko-austryacki zło, które przez ministeryalny zakaz sprawowania obowiązków organisty przez nauczycieli ludowych raz na zawsze ma być usuniętem. Zacietrzewiony w swej nienawiści do katolickiego kleru, Związek ten nie chce snać widzieć tego, że on sam gardłujący coraz głośniej za nadaniem większych swobód nauczycielom, przyczynia się niemało swym memoryałem do nieuzasadnionego niczem ograniczenia osobistej wolności wielu swych kolegów, nie chce snać odczuwać potrzeby utrzymania owego ważnego czynnika w wychowaniu młodzieży i ludu, nie chce snać nawet współczuć z tymi nauczycielami, którzy przez tego rodzaju zakaz byliby narażeni na wcale znaczną szkodę materyalną, boć z posadą organisty gdzieniegdzie dość ładne łączą się dochody. I chyba tylko terroryzmowi ze strony radykalnej części nauczycielstwa, wywieranemu na innych przypisać należy, że nie zdobyto się dotąd na memoryał dążący wprost w przeciwnym kierunku. A może to i skutek także obecnego niekatolickiego wychowywania w seminaryach nauczycielskich w owych prowincyach monarchii?

W każdym razie czas właśnie teraz najodpowiedniejszy do zajęcia się szczerego nie w słowach ale i w czynach kwestyą organistów. Wprawdzie niemasz chyba kapłana, któryby nie życzył sobie, aby memoryał ów Związku nauczycielskiego w c. k. ministeryum załatwiono formułą »ad acta«, lecz z drugiej strony wielu duszpasterzy sporo miałoby do utyskiwania na stan obecnie istniejący w parafiach, gdzie nauczyciele zajmują posady organistów. Liczni są nauczyciele, którzy z godną pochwały gorliwością oddają się nauce śpiewu kościelnego i tych ten zarzut nie dotyka zgoła, przeciwnie zgodne ich pożycie z duszpasterzem i wspólna ich praca około chwały Bożej, chlubą jest dla nich, lecz w iluż to parafiach duszpasterz ma istny krzyż z nauczycielami pełniącymi funkcye organistów i zdany jest na ich łaskę i niełaskę? Są w wymienionych prowincyach miejscowości, gdzie w prawdziwie niegodziwy sposób traktują oni kapłana w czasie nabożeństwa w kościele lub podczas procesyi i pogrzebów, a kapłan jest często bezsilnym w takich razach, i znosić to wszystko musi cierpliwie, obawiając się, by nauczyciel taki wśród jakiejś funkcyi kościelnej nie wypowiedział mu swej służby. Czytałem niedawno, że w jednej parafii w Austryi górnej, gdy proboszcz odczytywał z listu biskupiego ustęp o katolickim uniwersytecie w Salcburgu, nauczyciel-organista począł tupać nogami na chórze i zawołał głośno: »my takiego nie potrzebujemy uniwersytetu«; a w innej znów parafii kapłan był zmuszony z listu pasterskiego opuścić cały ustęp skierowany przeciwko nowoczesnym zakładom naukowym, gdyż nauczyciel-organista zagroził, iż w razie czytania takowego, on w tejże chwili zejdzie z chóru i na posadę swą organistowską nie powróci więcej. Nieraz zaniedbuje zupełnie naukę śpiewu kościelnego w szkole, a proboszczowi nie wolno zrobić mu pod tym względem najmniejszej uwagi z obawy, by nie porzucił służby organisty; a tomy całe spisać by można było, ile to wyzna niejednokrotnie proboszcz od takiego nauczyciela udręczeń i szykan, gdyby chciał wprowadzić jakieś choćby i z polecenia biskupiego nowe nabożeństwo lub zmianę w pieśniach kościelnych. Stąd też i w dotyczących prowincyach powszechnem jest zdanie kleru, że stan obecny sprawowania czynności organistowskiej przez nauczycieli jest wprost niemożliwy do utrzymania na dłuższy przeciąg czasu — a tolerowanym jest jedynie dlatego, iż jest mniejszem złem, niż zupełne pozostawienie parafii bez organisty. Zadaniem zatem kleru całego być powinno: zająć się przedstawieniem u władz kościelnych kwestyi organistowskiej, by zechciały się takową zaopiekować jak najenergiczniej i bez kunktatorstwa; ułatwić uboższym a w tym kierunku zdolności okazującym parafianom uczęszczanie do szkół organistowskich, a więc pamiętać przy rozporządzeniach ostatniej woli o fundacyi stypendyów na ten cel; dążyć do poprawy

materyalnego bytu organistów, oznaczając im pensye stałe czyto z majątku kościelnego czy też oddziaływując na gminy, by ich zasilały albo jaką subwencyą, albo oddawały im do użytkowania pola, przydzielone obecnie nauczycielom za ich funkcye w kościele, albo wreszcie łączyły posadę organisty z urzędem sekretarza gminnego. A i księża-posłowie w sejmach krajowych i w Radzie państwa niemałe mogliby w tym względzie oddać usługi społeczeństwu całemu a w szczególności kapłanom, pracującym w duszpasterstwie i wiodącym nieraz iście żebraczy żywot organistom, którzy pragnąc nieraz z całej duszy poświęcić swe życie dla służby Kościoła i kształcić się w swym zawodzie, nie mogą tego uczynić — nie z innej racyi, jak tylko z tej, iż... mrą z głodu!..

(X. X.).

Odpowiedź

na artykuł Polskiego Księdza z dn. 22. września 1904.

„Na miłość Boską odpowiadajcie", prosił nas Polski Ksiądz w artykule p. t. „Zjazdy Velehradskie a wiec czeskich księży". Oto powód, dla którego chwytam za pióro, dając znać Przezacnemu Autorowi, że są młodzi, którzy poczytują sobie za wielki zaszczyt, a zarazem za wielką pociechę, iż kapłani, posiwiali w boju za ideę Chrystusa, nie tylko „nie zniżają lotu", ale nawet przodują młodym.

W artykule owym poruszone są olbrzymie kwestye, które napróżno siliłbym się choćby pobieżnie wyczerpać w niniejszej odpowiedzi. Chciałbym tylko podkreślić Jego słowa i pobudzić łaskawych Czytelników do rzetelnego zastanowienia się nad nimi.

Szczególniej dwie sprawy wysuwają się na czoło: 1) sprawa pracy nad rozszerzeniem idei św. Cyryla i Metodego i 2) sprawa jeszcze ważniejsza, a mianowicie sprawa połączenia się księży świeckich. Używam słów samego autora: „Reforma będzie u nas zła, fałszywa i roztrojowa, gdy się kapłani nie złączą do pracy w towarzystwie, mającem na celu ich uświęcenie, wykształcenie i uspołecznienie.

Co do pierwszej sprawy, takie nasuwają mi się myśli. Jeśli Niemcy, mimo rozdwojenia religijnego, śpiewają i marzą o tem, aby ich ojczyzna rozszerzyła się: „Vom Belt bis zur Donau die Lande sind sein..." [1]), to czemuż my zawsze biedni i zawsze kłócący się Słowianie, nie możemy marzyć, że kiedyś i my nie damy się zalać morzu niemieckiemu i utrzymamy przynajmniej to, co nam opatrzność Boża oddała. „Synu! widzisz te kwiaty pachnące... Czołem siłą się jeszcze przedrzeć śmiertelne okrycie, ach daremno... Bo nowa piasku nasuwa się hydra... Synu! piaski z za morza burzą pędzone, — jestto Zakon krzyżowy..." Tak nauczał Halban młodego Alfa. „Synu! kwiaty do grobu żywcem wrzucone — bracia to nasi, Litwini" [2]).

Nie bądźmy dumni i nie przeceniajmy swych sił. Nawała germanizmu jest przemożna, systematyczna i wyposażona wszelkimi zabytkami kultury. „Wspólna moc tylko zdolna nas ocalić". A jeśli te ważne i oczywiste powody nie przemawiają do nas, to niech przemówi przynajmniej szlachetna ambicya. Taki n. p. maleńki narodzik, jak Słoweńcy, tak się krzątają pilnie; wiedzą wszystko, co się u nas dzieje; a my, taki naród potężny, który oczywiście powinien być łącznią duchową i kulturalną dla innych Słowian, my pozwalamy się wyprzedzać w tak zaszczytnem zadaniu. Nie wiem, jak pójdzie przyszły rozwój, to tylko pewna, że tam, gdzie nie będziemy pracowali, tam też i owoców nie zbierzemy.

A druga sprawa stokroć ważniejsza, bo stokroć konkretniejsza. Nie potrzeba katolicyzmu reformować, ale musimy siebie zreformować. „Jeśli się nie odrodzimy", mówiłbym słowami Pisma św., na nic wszystkie słowa i reformy. Jeśli się, ale tak szczerze nie przekonamy, że „nie przyszliśmy, aby nam służono, ale aby drugim służyć", na nic wszelkie projekta. Tylko dzięki policyi i bagnetom trzymać się będziem, ale miłości u ludu już nam się nie dopukać. Któż nas odrodzi, któż nas poprowadzi? Z jednej strony własna nasza tęgość, wymodlona u stóp Sanctissimum; z drugiej zasada: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.

Myśl wezbrana działa na drugiego człowieka jak natchnienie, jak siła wspierająca, karmiąca, ożywcza. A gdy ta myśl pochodzi z głębi serca, nawet niezłamanego złamie" [3]). Takie ogromne pole leży przed nami, a kłosy już na niem „pobielały", czekają tylko sierpa. Wspomnę tylko o kwestyi społecznej u nas i o jej 3 najważniejszych działach. 1) Ruch ludowy, czyli kwestya społeczna na wsi. 2) Ruch robotniczy, czyli kwestya robotnicza po naszych większych miastach. 3) Ruch młodzieży w gimnazyach i na uniwersytecie.

Na razie wybrałem tylko ten dział. Trudno jest, aby każdy z nas zajmował się tą kwestyą. Śmiem się odzywać tylko do Przezacnych woluntaryuszów, którzyby chcieli głębiej zająć się temi kwestyami. Jeśliby takich było choć dziesięciu (10), chętnie służyłbym dalszemi, konkretniejszemi wskazówkami.

Jak Bacon, stwarzając nowy kierunek filozoficzny, mówił o sobie, że nie jest wodzem, tylko trębaczem przed bitwą, tak samo i ja pragnę tylko przyczynić się do wywołania dyskusyi na ów temat.

Drugi polski ksiądz.

Zerwanie stosunków dyplomatycznych między Stolicą Apostolską a Rządem francuskim.

(Ciąg dalszy).

Dokument X.

Kierownik spraw francuskich do J. E. kardynała sekretarza stanu.

(Nota).

W odpowiedzi na notę przesłaną na dniu 3. czerwca Jego Eminencyi kardynałowi sekretarzowi stanu, protestującą w imieniu Rządu rzeczypospolitej przeciw poleceniu, wydanemu przez Stolicę świętą do biskupa z Lavalu, ażeby w prze-

[1]) Pieśń: »Es liegt eine Krone...«

[2]) Mickiewicz: »Konrad Wallenrod«.

[3]) Słowacki: List do p. Bobrowej 6. VI. 1844 r.

ciągu miesiąca złożył rządy dyecezyi, Jego Ekscelencya Nuncyusz Apostolski dał objaśnienie panu Delcassemu, które w kilka dni później powtórzył, komunikując mu cały tekst listu z 10. czerwca, który w tym przedmiocie otrzymał od Mgra Merry del Val.

Rada, dana biskupowi z Lavalu, nie znaczyła — powiedział Mgr. Lorenzelli — ażeby w razie nie podania się do dymisyi tego prałata w przeciągu miesiąca, miano przystąpić bez żadnej formalności do złożenia go z urzędu biskupiego. Ona znaczyła tylko, że gdyby doradzone zrzeczenie się nie nastąpiło, Kongregacya św. Officium zniewolonąby była wezwać Mgra Geaya do Rzymu, aby się usprawiedliwił z zarzutów uczynionych mu.

Kardynał sekretarz stanu bronił się od zarzutu, jakoby chciał »bez zachowania w tymże samym czasie konkordatu« wszcząć proces, któryby doprowadził do suspenzy biskupa lub do złożenia go z rządów. I Jego Eminencya dodaje nadzieję, że te objaśnienia dadzą nowy dowód żywego pragnienia Stolicy św., która chce załatwić w sposób przyjazny wszystkie trudności istniejące między Rządem francuskim i Stolicą św.

W przeciwieństwie do tych zapewnień, Jego Eminencya, kardynał sekretarz stanu, na dniu 2. lipca r. b. napisał wprost do biskupa z Lavalu, grożąc mu suspenzą, jeżeliby w przeciągu 15 dni nie stanął w Rzymie przed trybunałem św. Officium. A że biskup z Lavalu nie posłuchał tego wezwania, otrzymał nowy list, datowany z sekretaryatu Jego Świątobliwości, na dniu 10. b. m. i podpisany przez Mgra Merry del Val, donoszący mu, że jeżeli nie stawi się w Rzymie najpóźniej 20. lipca, popadnie przez to samo bez potrzeby dalszego orzeczenia w suspenzę *latae sententiae ab exercitio ordinis et iurisdictionis*.

Po ostrzeżeniu, zawartem w nocie przytoczonej z 3. czerwca r. b. i przez wzgląd, że skargi podnoszone przeciw biskupowi z Lavalu sięgają wielu lat, jest niemożliwem omylić się co do charakteru tych wezwań poprzednich i powtarzanych.

Wzywając wprost do Rzymu i bez wiedzy Rządu, biskupa, który w charakterze zarządcy dyecezyi zawisłym jest od ministra wyznań, Stolica św. nie uznaje praw władzy z którą podpisała konkordat.

Grożąc temu biskupowi karą suspenzy, jeśli się nie stawi w Rzymie i donosząc mu, że jeśli nie przybędzie do Rzymu 20. lipca najpóźniej, popadnie przez to samo bez uciekania się do dalszego orzeczenia w suspenzę *latae sententiae ab exercitio ordinis et iurisdictionis*, Stolica św. zapoznaje dyspozycyę konkordatu, z której wynika, że biskup nie może być suspendowany, albo złożony z urzędu swego bez zgodzenia się na to obydwóch władz, które obydwie współdziałały przy zrobieniu go biskupem.

Tego rodzaju postawa wskazuje drogę dla Rządu rzeczypospolitej.

Dlatego podpisany ma rozkaz oświadczyć JE. kardynałowi sekretarzowi stanu, że jeśli listy z 2. i 10. lipca, wysłane do biskupa z Lavalu, nie będą wycofane, jeśli groźby w nich zawarte, będą wykonane, Rząd francuski musi przyjść do tego przekonania, że Stolicy świętej nie rozchodzi się o jej stosunki z rządem, który wykonując zobowiązania konkordatu, musi bronić prerogatyw, jakie mu konkordat nadał. I Rząd rzeczypospolitej zostawia Stolicy świętej wszystkie odpowiedzialności, jakie stąd wynikną.

Kierownik spraw francuskich, korzystając z tej sposobności, upewnia Jego Eminencyę kardynała sekretarza stanu o swem najwyższem poważaniu.

Rzym, 23. lipca 1904.

Robert De Courcel.

W trzy dni zaraz na ten list, grożący ponownie zerwaniem stosunków przyjaznych ze Stolicą św., kardynał sekretarz stanu odpowiedział dokumentem, który jest z rzędu:

Dokument XI.

Kardynał sekretarz stanu do pana kierownika spraw francuskich.

(Nota).

Podpisany kardynał sekretarz stanu nie zaniechał zwrócić wytężoną uwagę na notę z dnia 23-go lipca, w której pan kierownik spraw francuskich, powoławszy się na objaśnienia zawarte w liście do Mgra Nuncyusza w Paryżu z 10. czerwca i na uwiadomienia wysłane 2. i 10. lipca do Mgra biskupa z Lavalu, zauważa, że Stolica św. wzywając do Rzymu biskupa bez wiedzy Rządu, »nie uznaje praw władzy, z którą podpisała konkordat«, a grożąc biskupowi karą suspenzy, jeśli nie zjawi się w Rzymie, puszcza w niepamięć dyspozycyę konkordatu, z której wynika, »że biskup nie może być zasuspendowany lub złożony z urzędu bez zgodzenia się obydwóch władz, które współdziałały przy zrobieniu go biskupem«. Po tych twierdzeniach, pan kierownik spraw w imieniu swego Rządu oświadcza, że, jeśli nie zostaną wycofane dwa wzmiankowane listy, wysłane do Mgra Geaya, i jeśli zostaną wykonane groźby w nich zawarte, »Rząd francuski musi przyjść do przekonania, że Stolicy świętej nie zależy na stosunkach z władzą, która wykonując obowiązki konkordatu, musi bronić prerogatyw, które jej daje konkordat«.

Aby odpowiedzieć stosownie na rzeczone uwagi, należy przedewszystkiem przedstawić w krótkości dokładny stan kwestyi.

Z przyczyn wyłącznie porządku kościelnego i nie mających nic wspólnego ze sprawami politycznemi, które we Francyi są w ruchu, Ojciec św. w poczuciu wypełnienia powinności swego apostolskiego urzędu nad całym Kościołem osądził za stosowne powiedzieć biskupowi z Lavalu, aby dobrowolnie złożył rządy swej dyecezyi, ponieważ w ten sposób mógł oszczędzić siebie i Stolicę świętą od przykrości dalszego procesu.

Ponieważ Mgr. Geay nie poszedł za tą roztropną i ojcowską radą, powtórzoną parę razy, przeto Stolica św. uwiadomiła go, że znajdzie się w konieczności powołania go do Rzymu, aby mógł dać potrzebne objaśnienia, co się tyczy ciężkich oskarżeń na jego niekorzyść. Nie rozchodziło się zatem o złożenie go z urzędu, w którym to wypadku Stolica św. byłaby powiadomiła o tem Rząd, ani o inne zarządzenia karne, tylko o powołanie proste do Rzymu dla usprawiedliwienia się. Po przybyciu do Rzymu, byłyby mu zakomunikowane oskarżenia tyczące się go, z jak najpełniejszą wolnością zbadania ich i bronienia się, a jeśliby je potrafił zbić, Ojciec św. z największem zadowoleniem byłby ogłosił te skargi za nieistniejące.

To wszystko oświadczyła Stolica św. formalnie w liście wysłanym na dniu 10. czerwca do Nuncyusza Apostolskiego

w Paryżu, który odczytano i którego dano odpis panu Delcassemu, jako odpowiedź na notę z 3. czerwca, wysłaną przez pana kierownika spraw francuskich do piszącego kardynała. Objaśnienia dane zdały się zadowolić pana Ministra, gdyż zapewne nie wyszła na nie replika i dlatego nie bez racyi Stolica święta sądziła, ze zostały przyjęte. Zresztą Mgr. Nuncyusz wielokrotnie objaśniał Rząd, tak pod przeszłym jak teraźniejszym gabinetem, o bolesnem położeniu dyecezyi Laval, podnosząc, że koniecznie trzeba temu zaradzić.

W tym stanie rzeczy i zawsze w celu wyż wzmiankowanym jego usprawiedliwienia się, wysłano do Mgra Geaya rozkaz przybycia do Rzymu, dodając groźbę kary kościelnej, wymaganej przez wzgląd na obowiazek posłuszeństwa, która zresztą miała mieć zastosowanie jedynie w razie uporu, a miała ustać przez sam akt posłuszeństwa. W przytoczonym liście z dnia 10. czerwca do Mgra Nuncyusza piszący kardynał powiedział wprawdzie, że w razie regularnego procesu, nie zaniedbanoby w swoim czasie przepisów konkordatu, co do przypuszczenia złożenia go z urzędu biskupiego, lub też dobrowolnego zrzeczenia się, ale nie twierdził, że Stolica św. powstrzymałaby się od wezwania Mgra biskupa z Lavalu do Rzymu, zmuszając go do posłuszeństwa także karami kościelnemi.

Do tych precedensów odnoszą się listy z 2. i 10. lipca do Mgra Biskupa z Lavalu, których wycofania domaga się Rząd francuski, uważając je za podwójne naruszenie konkordatu; ale łatwą rzeczą jest wykazać nieścisłość tego jego sądu. W rzeczy samej naprzód konkordat zupełnie odrębny jest od następnych *artykułów organicznych*, które są jednostronnym aktem Rządu francuskiego, a przeciw którym Stolica święta nie przestała nigdy protestować; a w żadnym z 17. artykułów konkordatu, tak w duchu jak i literze, nie można wyczytać, ażeby Stolica św. bez poprzedniego zezwolenia Rządu nie mogła jakiemuś biskupowi poradzić zrzeczenia się jego dyecezyi dla większej jego korzyści osobistej i samej dyecezyi, lub wezwać go do Rzymu, aby dał wyjaśnienia odnośnie do jego prowadzenia się. Tego Biskup Rzymski nie mógł udzielić bez sprzeniewierzenia się świętym obowiązkom Najwyższego Pasterza Kościoła, jeśli bowiem nikt nie przeczy temu, że Biskupi we Francyi powinni z Rządem utrzymywać konieczne stosunki, określone przez konkordat, jednak w jurysdykcyi swej zawiśli są od Biskupa Rzymskiego, której im udzielił przez instytucyę kanoniczną, i zachowuje ją, i Biskup Rzymski nie może uczynić, ażeby ta zawisłość podlegała zgodzeniu się władzy świeckiej. Zaiste, że Biskup Rzymski i po konkordacie zachowuje nad Biskupami we Francyi swoją pełną władzę, okazuje się jasno także z uroczystej i specyalnej przysięgi, o której Rząd francuski musi wiedzieć, gdyż stanowi ona część instytucyi kanonicznej, dodaną do Bull, a którą Biskupi zobowiązują się bez żadnego zastrzeżenia przyjmować w pokorze i wykonywać wiernie rozkazy Biskupa Rzymskiego: *Rozkazy apostolskie w pokorze przyjmować będę i jak najpilniej będę je wykonywał* A w szczególności, że Biskup Rzymski także i po konkordacie może wezwać do Rzymu, nawet pod karami ściągającemi się *ipso facto*, Biskupów Francyi dla zdania mu sprawozdania z ich działania, potwierdza to prawo bardzo dobrze znane, które zapewne zna Rząd francuski, a które bez żadnej subordynacyi do zgodzenia się na to Rządu, zobowiązuje Biskupów Francyi, jak i innych krajów Europy, ażeby pod karami *latae sententiae*, co czwarty rok udawali się do Rzymu, lub przynajmniej wysyłali swego reprezentanta w celu przeważnym przedstawienia Biskupowi Rzymskiemu stanu ich dyecezyj i przyjęcia jego pouczeń, rad, rozkazów.

Po tych uwagach godzi się spodziewać, że Rząd francuski przekona się, że ze strony Stolicy świętej nie było żadnego naruszenia konkordatu i że powodując się uczuciami stałości umysłu, nie zechce obstawać przy kwestyi wycofania listu, a przez to uwolni swój kraj od agitacyj religijnych. To wycofanie równałoby się w rzeczy samej całkowitemu zrzeczeniu się władzy papieskiej nad Episkopatem, zrzeczenie się, które nie leży w mocy Ojca świętego i nie może być zamiarem Rządu Rzeczypospolitej. Jedynie, aby dać nowy dowód Jego zgodliwości usposobienia i okazać, że we wszystkich tych bolesnych wypadkach powodował się zawsze i wyłącznie poczuciem własnego obowiązku, Ojciec święty nie byłby od tego, ażeby wyznaczony czas Mgrowi Biskupowi z Lavalu przedłużyć o jeden miesiąc, byle on w tym czasie przybył do Rzymu dla usprawiedliwienia się, a w razie odmowy lub nieusprawiedliwienia, Rząd okazał dobrą wolę porozumieć się ze Stolicą św. odnośnie do zarządzenia administracyi dyecezyi. Z tego można łatwo zrozumieć, jak Stolicy św. wiele zależy na utrzymaniu dobrych stosunków z Rządem Rzeczypospolitej, opartych na dokładnem zachowaniu przepisów konkordatu. Ojciec św. przez wzgląd na szczególniejszą miłość, którą za przykładem swego sławnego Poprzednika, żywi do szlachetnego Narodu Francuskiego, zabolałby jak najbardziej, jeżeliby Rząd Rzeczypospolitej jedynie celem przeszkodzenia usprawiedliwieniu się Biskupa przed władzą kompetentną, dał się sprowadzić na drogę kroków walki nieusprawiedliwionej, za które też Stolica św. nie mogłaby wziąć żadnej odpowiedzialności ani przed Bogiem ni ludźmi.

Podpisany kardynał sekretarz stanu, prosząc pana kierownika spraw francuskich o podanie tego wszystkiego do wiadomości swemu Rządowi, korzysta ze sposobności i potwierdza uczucia swego najwyższego poważania.

Rzym, 26. lipca 1904.

R. Kard. Merry Del Val.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bibliografia.

X. Zacharyaszewicz Grzegorz, *Kazania misyjne czyli do pokuty wzbudzające.* Kraków, 1904. str. 19 + 242 + 27.

Kazania misyjne należą do trudniejszych w dziedzinie homiletyki. Misyonarz musi w słuchaczach obudzić wiarę, oddziaływać równocześnie na myśl i na serce i na wolę, wstrząsnąć całym człowiekiem«. Łączyć przeto musi rozliczne warunki, bo i głęboką naukę i wielką znajomość serca ludzkiego, czujną nad sobą roztropność, aby nie wpaść w przesadę, obok szerokiego serca dla drugich i wymowy zdolnej wypowiedzieć trafnie i przystępnie całą swą myśl i uczucie. Rzadko też który kaznodzieja zdoła sprostać tym wymaganiom, talentu trzeba niezwykłego, aby połączyć wszystkie te przymioty.

X. Zacharyaszewicz należał widocznie do takich rzadkich wyjątków, gdyż kazania jego »do pokuty wzbudzające« łączą świe-

tnie dydaktykę teologiczną z jasnym wykładem, znajomość serca z umiejętnością trafnego doń przemówienia, roztropność panującą nad przesadą i wyobraźnią z żywem uczuciem, wielkim nawet patosem, z zdolnością malowniczego obrazowania w przedstawianiu prawd wiecznych, zawsze przejmujących, a częstokroć bardzo potężnie wstrząsających nerwami i władzami duszy. To też kazania misyjne X. Zacharyaszewicza przewyższają wszystkie inne jego utwory homiletyczne, zarówno na niedziele całego roku przeznaczone, jak okolicznościowe. Wygłosił je w r. 1771 w czwartą niedzielę postu »podczas dwutygodniowej w Warszawie misyi, w kościele XX. Societatis Jesu prowincyi mazowieckiej odprawionej«. Misyę taką zarządzili wówczas prowincyałowie jezuiccy, mazowiecki i litewski, w każdem kolegium na przebłaganie gniewu Bożego i odwrócenie niebezpieczeństwa zarazy morowej, która w poprzednim roku po powrocie inwalidów z wojny tureckiej bardzo się srożyła, a groziła ponowieniem wraz z nastaniem wiosny. W każdem kolegium jezuickiem miano podczas dwutygodniowej misyi wygłosić 32 kazań w ten sposób, że kilku kaznodziejów rozbierało między siebie pełny cykl tematów misyjnych i uzupełniało się wzajemnie w pracy kaznodziejskiej.

Nasz autor przyjął na siebie trzecią część wszystkich kazań, a więc jedenaście na tematy następujące: O sprawiedliwości Boskiej w karaniu niepokutujących a miłosierdziu w przebaczaniu pokutującym grzesznikom; o rozwiązłości teraźniejszego wieku; o grzechu pierworodnym; o śmierci; o sądzie; o piekle; o czyścu; o sprawiedliwości i miłości Boskiej w męce Chrystusowej ku narodowi ludzkiemu okazanej; o niebie; o ratowaniu dusz w czyścu cierpiących.

Dwa pierwsze w cyklu tych kazań były zupełnie aktualne, bo wprost zastosowane do celu misyi ówczesnej warszawskiej. Kaznodzieja w pierwszem z nich wytwarza nastrój odpowiedni, obudzając grozę w słuchaczach, a równocześnie sposobi ich do zachowania ufności. W drugiem z kolei zastanawia się, za co mógł P. Bóg karać ludzi zarazą morową. Rozwinął w niem znajomość swego społeczeństwa, którego zbrodnie przeciw Bogu i Ojczyźnie wymownie wykazuje. A źródła złego widzi podwójne w obyczajach ówczesnych tj. w rozwiązłości i wyniosłości. Kazanie to natchnione wielkim patryotyzmem, zawiera niejako rachunek z sumieniem narodowem. Każde tu zdanie odsłania wiele piękności krasomówczej, a całość świadczy wymownie o wielkim zasobie doświadczenia kapłańskiego. Trzecie z rzędu na temat grzechu pierworodnego jest stosunkowo najsłabsze w tym cyklu kazań, natomiast dalsze trzy: o śmierci, sądzie i piekle są bodaj czy nie najlepsze w tym zbiorze i śmiało wytrzymać mogą porównanie z utworami innych kaznodziejów w tym przedmiocie. O wartości tych kazań misyjnych wydał już świetne świadectwo za życia autora ks. bp. Poniatowski, kiedy zarządzając w r. 1778 w swej dyecezyi płockiej 15-dniowe misye, wskazał utwory Zacharyaszewicza kapłanom swoim jako wzór, w jakim mają nauczać.

Pod względem formy zalecają się te kazania klasycznem obrobieniem, szczegółowo rozwiniętym planem, symetrycznym rozkładem materyi na części i podziały. Założenie i podział każdego kazania oparte są zwykle o jakiś cytat z Pisma św. lub z Ojców Kościoła. Również w toku kazania przytacza autor dość często takie cytaty w języku polskim i tuż zaraz w łacińskim, co jednak w nowszem tem wydaniu, jako zbędne, usunięto. Język jest na ogół dość czysty, ma nawet dużo pięknych staropolskich wyrażeń a archaizmów nie wiele. Pod względem stylu poszedł Zacharyaszewicz za modą spółczesną z ujmą dla siebie. Jakoż tem się tłumaczy wadliwość w zbyt sztucznej u niego budowie zdań i niejasność okresów, w których się wtedy lubowano.

Zasługa ponownego wydania tych kazań przypada ks. Jarosławowi Rejowiczowi T. J., który świeże wydanie wyprzedził krótkim (na 10 stronicach) życiorysem autora i świetną charakterystyką wszystkich jego utworów kaznodziejskich (skąd też przeważnie czerpaliśmy uwagi w tem sprawozdaniu zamieszczone). Sam tekst kazań (na 242 stronicach) oczyścił z niepotrzebnych lub wadliwych ustępów, cytaty z Pisma św. przystosował do urzędowego tekstu ks. Wujka, a nadto przy końcu (na 27 stronicach) zamieścił obszerne szkice tych kazań, uwydatniające wszystkie ich części składowe aż do cząstkowych poddziałów i punktów. Same te szkice ujść mogą śmiało za odrębne utwory kaznodziejskie, a co cenniejsza: tworzą tło i wątek, na których osnuć można nowe kazanie obfite i treściwe. Szkoda tylko, że szan. wydawca nie usunął z tekstu niektórych wyrazów i zwrotów dziś przestarzałych, jak np. ile że, takowy, powinnym będąc, wskórać, przyzwoity (zam. skuteczny, wydatny) itp. Miejmy nadzieję, że po tym szczęśliwym początku pójdą dalsze wydawnictwa starych kaznodziejów jezuickich, chociażby z okresu odrodzenia kaznodziejstwa.

X. Jougan.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Czernielowie mazowieckim otrzymał ks. Jan Środoń, Expozyt z Targowicy polnej.

Odznaczony usu Expos. canon. ks. Gerwazy Krukowski, katecheta żeńskiej szkoły »wydziałowej« im. św. Anny we Lwowie.

Egzamin konkursowy złożyli: ks. Józef Dzięidzielewicz; ks. Wojciech Kułakowski; ks. Zygmunt Scherff; ks. Józef Wawszczak; ks. Izydor Ziółkowski.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Odznaczeni Expositorio canonicali: ks. Wojciech Giemza, proboszcz w Rudkach; ks. Andrzej Żegleń, prob. w Tuligłowach; ks. Szczepan Wawro, expozyt w Koenigsau; ks. Adam Oberc, proboszcz w Bruchnalu; ks. Andrzej Kurek, expozyt w Wojtkowy.

Zamianowany administratorem w Zagórzu ks. Szczepan Fus, dotychczasowy wikary w Drohobyczu.

Konkurs na beneficium w Zagórzu rozpisano z terminem do 31. października b. r.

Przeniesiony ks. Jan Świdnicki, administrator w Wrzawach do Drohobycza.

Dyecezya tarnowska.

Prezentę na probostwo w Trzęsówce otrzymał ks. Stanisław Czerski, dotychczasowy wikary w Krościenku.

ODEZWA.

Obrazy Świętych Pańskich są ozdobą mieszkań naszych; gdzie Obrazy święte są zawieszone, tam mieszkają dobrzy katolicy, wiernie stojący przy wierze świętej.

W ostatnich czasach często spotkać można handlarzy, — a bywają między nimi i Żydzi — którzy roznoszą po domach chrześcijańskich i sprzedają obrazy Świętych Pańskich, malowane tak licho, że ujmują tylko czci przedstawionym na nich postaciom świętym.

Na ścianach domów naszych wiszą często obrazy Świętych innych narodowości, rzadko zaś spotkać można obrazy patronów naszej Ojczyzny. Do tych to Świętych, którzy wyszli z narodu naszego, należy św. Jan Kanty, Patron całej Polski, a szczególnie uczącej się młodzieży.

Kęty, rodzinne miejsce św. Jana Kantego pragnie wystawić przy kościele parafialnym wieżę ku czci swego świętego Rodaka. W tym celu zawiązał się komitet pod przewodnictwem Przew. X. Proboszcza miejscowego, X. Dziekana Warmuza, który dał odbić piękną litografię obrazu św. Jana Kantego, modlącego się w postawie klęczącej przed Matką Boską w objawieniu.

Ktokolwiek chce być współfundatorem mającej się budować wieży, oraz chce mieć udział w nabożeństwach, przy kościele św. Jana Kantego odprawianych, raczy nadesłać przekazem skromny datek co najmniej 2 korony (w Prusiech 2 marki, w Królestwie Polskiem 1 rb.) do Urzędu parafialnego w Kętach, a będzie zapisany w księdze Dobrodziejów, i otrzyma piękny obraz św. Jana Kantego na pamiątkę. Dla zaoszczędzenia kosztów pocztowych pożądanem

byłoby, aby z jednej gminy więcej osób razem posłało przekazem ofiary, a obrazy pamiątkowe zostaną wysłane na imię jednego, który rozdzieli je między ofiarodawców.

Gdy zaś obrazy św. Jana Kantego, Patrona naszego, zdobić będą ściany mieszkań naszych — będziemy częściej w tych smutnych czasach modlić się do Boga przez przyczynę naszego Rodaka, w niebie tryumfującego, cześć tego Świętego rozszerzać się będzie w całej Polsce — a wieża wybudowana, będzie świadectwem naszej pobożności, oraz nabożeństwa do naszego Patrona, św. Jana Kantego.

Ofiary proszę łaskawie nadsyłać pod adresem: *Urząd parafialny* ***Kęty*** *(Galicya) na ręce* ***X. Dziekana Warmuza.***

ODEZWA.

Od 1. maja 1904 wynosi cena Podręcznika adoracyi Najśw. Sakramentu 60 h., dawniejsze zaś egzemplarze należy po 85 h. zapłacić. Podając to do wiadomości, upraszam bardzo WW. Braci o wyrównanie zaległości dawnych, wynoszących sumę wcale poważną. Zaległości te zaczynają się od kwietnia r. 1902, chyba już czas nareszcie je wyrównać. Do wiele WW. Braci pisałem po dwa, po trzy razy już, upominając się o należytość, nadaremnie jednak, a drukarnia tymczasem napiera na mnie, by ją zaspokoić. — Ponieważ pisanina do każdego z osobna wiele mi czasu zabiera, tej więc drogi używam, aby się u WW. Braci o wyrównanie wszystkich należytości upomnieć. *Ks. W. Puchalski.*

W naszej Redakcyi są do nabycia następujące dziełka Ks. Władysława Gryzieckiego:

1. **Kazania do żołnierzy** na wszystkie niedziele roku; Cena 5 koron.
2. **Duchowieństwo a socyalna kwestya**, Cena 2 koron.
3. **Odpoczynek niedzielny i świąteczny**, Cena 20 hal.

O ile zapas starczy także za intencye mszalne.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński.

Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2.